



Ślepy zautek

J eżeli nie jesteśmy w ślepych zaułku, w co chciałbym wierzyć, to jesteśmy na najlepszej drodze, aby się tam znaleźć. Niestety, nie tylko w ochronie zdrowia. Nas jednak najbardziej interesuje leczenie. Niepokój bowiem o przyszłość lekarzy i powierzonych im chorych spędza nam sen z powiek.

Rząd udaje, że nie widzi lekarzy ani chorych, bo w razie niedomagania jego przedstawiciele leczą się za żółtymi firankami, co umożliwiają im wysokie apanaże. Oszczędza się na zdrowiu obywateli, nie zdając sobie sprawy, że zdrowy obywatel jest najlepszą inwestycją. Nie choruje, nie ma absencji w pracy, nie wymaga zastępstw, nie potrzebuje drogich leków itd.

Puls Medycyny (3/2012) w przedostatnim numerze, w podtytule jednego z artykułów cytując premiera, który mówi: „Nie potrafiliśmy dostatecznie przygotować otoczenia, a więc przede wszystkim pacjentów, aptekarzy i lekarzy do skutków działania ustawy refundacyjnej”. To prawda, z tym że premier się myli, bo ustawa i kraj nie tylko nie były „dostatecznie przygotowane”, lecz społeczeństwo zupełnie nie wiedziało, o co chodzi. Z życzliwych mediów dowiadaliśmy się zdawkowo, że w przygotowaniu jest reforma, która ma przynieść państwu oszczędności, natomiast nikt nie wiedział, na czym będą polegały one w zadłużonym po uszy leczeniu, i w końcu jak ta reforma ma przebiegać.

Izba Lekarska dwukrotnie proponowała przeprowadzenie konsultacji w sprawie planowanej reformy refundacyjnej, zdając sobie sprawę, że istniejący projekt nie może uzyskać akceptacji środowiska lekarskiego. Propozycje te nie zostały w ogóle wzięte pod uwagę. Tymczasem czas płynął i nadszedł moment, że zupełnie niegotowe dzieło marszałek Kopacz musiał wprowadzić jej następca, nowy minister zdrowia Bartosz Arłukowicz. Zaskoczenie społeczeństwa trudno opisać.

W naszym kraju projekty ustaw trafiają do sejmu bez odpowiedniego przygotowania, bez przeprowadzonej symulacji. Projekty zostają przegłosowane przez kompletnie niezorientowanych posłów, a dopiero potem odpowiednie resorty zastanawiają się, jak, gdzie i kiedy będzie się je wprowadzać w życie. Tak jest od lat i to jest jedna z ważnych przyczyn, która doprowadziła do obecnego stanu polskie leczenie.

Przykładów jest wiele, ale zapominamy o nich w natłoku kolejnych bezsensów. Gwoli przypomnienia przytoczę ich tylko kilka, za to bardzo wymownych. Przed kilku laty wprowadzono lekarski egzamin państwowy (LEP), wzorowany zresztą na systemie amerykańskim, Dziś – nie wiadomo dlaczego – mamy się z nim pożegnać. Zlikwidowano szósty rok studiów i rok praktyk lekarskich, ponad wszelką wątpliwość ważny, jako zetknięcie się młodych kolegów z pracą przy łóżku chorego. Rezydentury, ukoronowanie studiów lekarskich, zostały ograniczone do śmiesznie małej w skali kraju liczby 411 miejsc, przy czym są szpitale, w których nie ma ani jednego miejsca. Nikt w kraju nie prowadzi prostych i ważnych obliczeń, dotyczących tego ilu w poszczególnych województwach potrzebnych jest lekarzy specjalistów, ilu odchodzi na emerytury. To tylko kilka przykładów bezsensownych decyzji o dalekosiężnych, poważnych skutkach!

Przed niezbyt odległymi laty koniec studiów był radosnym czasem, pełnym nadziei na podjęcie samodzielnej pracy w szpitalach, klinikach czy leczeniu otwartym. Dziś los naszych absolwentów jest ponury, a moment ten młodzież porównuje do stypy. Student traci mieszkanie w akademiku, stypendium, nie ma pracy ani widoku na nią. Zdesperowani młodzi ludzie próbują szczęścia za granicą, a wielu zostaje bezrobotnymi. Przed kilku laty obecny premier mówił, że kraj czeka na powracających z zagranicy.

Niestety, setki tysięcy młodych lekarzy pozostało na Zachodzie, a wielu ciągle wyjeżdża. Większość na stałe. Oczywiście nic nie zrobiono w tej trudnej sprawie. Skończyła się ona wyłącznie na słowach premiera.

Minister Arłukowicz przejął od marszałek Ewy Kopacz leczenie w najgorszym jego okresie wraz z nieprzygotowaną ustawą refundacyjną, która, zdaniem lekarzy i aptekarzy, w tej postaci nie nadaje się nawet do poprawki. Gwizdy i buczenia, do których doszło na Nadzwyczajnym XI Zjeździe Lekarzy, kierowane do ministra Arłukowicza, powinny być raczej skierowane pod innym adresem.

Przewidywania ekspertów mówiące, że po wakacjach na Miodowej zjawi się nowy minister, nawet gdy się potwierdzą, niczego nie zmieniają. Gdy Jerzy Buzek był premierem, rozpoczął reorganizację leczenia, której nie dano mu dokończyć. Jego następcy przerwali w połowie reformę, czego skutki odczuwamy do dzisiaj. Zlikwidowano kasy chorych i powrócono do niesprawdzonej już wcześniej formy funkcjonowania jednostki centralnej. NFZ otrzymał ogromne uprawnienia, które z czasem rozrosły się do tego stopnia, że dziś fundusz dyktuje lekarzom specjalistom, jakimi lekami powinni leczyć pacjentów! Które są lepsze, a które gorsze, naturalnie z punktu widzenia błędnie pojmowanych oszczędności.

Na łamach czasopism izbowych od samego początku krytykowaliśmy działanie NFZ-etu. Ostatni ranking CBOS, oceniający NFZ w 83 procentach negatywnie, chyba nie wymaga komentarzy. Dlatego przy okazji zapowiadanych przez ministra Arłukowicza alternatywnych ubezpieczeń zdrowotnych, fundusz mający tak złą opinię, powinien być wreszcie zlikwidowany.

Jan Pietruski

*Doc. dr hab. med., emerytowany pracownik
Kliniki Otolaryngologii UMB,
członek honorowy Światowej Unii Lekarzy Pisarzy.*